

KAZIMIERZ BRZYSKI

ur. 1931; Lubartów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Spółdzielnia Pracy Poligraficzno-Papiernicza Intrograf, praca, ulica Żmigród, praca w drukarni, czcionki, farby, brak papieru, format papieru, linotypy

Praca w drukarni na Żmigrodzie

Moja praca na Żmigrodzie początkowo wyglądała tak, że zacząłem chodzić do liceum ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki i pracowałem tylko na pierwszą zmianę, a drukarnia pracowała na dwie zmiany. Kiedy przyszedłem na Żmigród do drukarni, zastałem tam jedną ciekawą maszynę, która była napędzana nogą. Operatorka-nakładaczka, tak się nazywało stanowisko nakładaczki, nie chciała się zgodzić na przerobienie jej na napęd elektryczny, czyli żeby była poruszana motorem. Ta maszyneczka stała w kąciuku, a ona, kobieta już pod wiek emerytalny, ręcznie nakładała na tę maszynę kartki. Ta maszyna służyła do druku, miała nadzór maszynisty, który zaklinowywał w takiej ramie przyrząd, ustawiał i robił odbitkę. Czytano, czy nie ma błędów. Dużych nakładów jej nie dawano, żeby ta pracownica godzinami nie kręciła ręcznie. Najwyżej dwieście, pięćset, do tysiąca. Na tej maszynie drukowało się normalne, akcydensowe druki, różne zaświadczenia, maleńkie rachunczki itp. Inne maszyny to była na przykład tak zwana talerzówka. Takie koło kręciło się, a po tym kole leciały trzy wałki i przechodziły. Ramieniem przenosiło się to na skład, który stał pionowo zaklinowany w maszynie. I drukowało się, po posmarowaniu tego składu. Maszyna się składała, bo była dociskowa. To wszystko było ręcznie robione, z tym że już ta maszyna była podłączona na motor. Następnie mieliśmy maszynę formatu A2, dużą. Jak ona się nazywała, to nie pamiętam, wiem tylko tyle, że ta nakładaczka, która nakładała ryzę papieru na wierzchu maszyny, ręcznie to tak się zsuwała, do takiego oporu i dosuwała, żeby równo było. Kartka w niej była, cylinder się obracał – maszyna była w biegu, tylko że już była przerobiona na maszynę o napędzie elektrycznym. Wkrótce, już w latach sześćdziesiątych, dostaliśmy maszynę nową, czeską, oemkę tak zwana, która była z samonakładaczem. To już był postęp, bo owszem, była operatorka przy tej maszynie przez cały czas, ale już nie trzeba było ręcznie nakładać, tylko już był samonakładacz. Ssawki brały, przenosiły w odpowiednie miejsce i dalej tam

przrzędy takie na rolkach przesuwaly to i druk już był o wiele szybszy. Była to nowoczesna maszyna. To już był postęp na Żmigrodzie. Udało nam się zdobyć wtedy korektorkę, której nie było gdzie postawić, bo tam było strasznie ciasno, ale kącik znaleźliśmy, ponieważ korektorka była rzeczą w drukarni bardzo potrzebną. Jak zecer złożył skład i zrobił odbitkę, to oddawał od razu do korekty, co przyspieszało druk, przygotowanie na maszynie, ponieważ maszynista, biorąc ten skład, już miał wszystko przygotowane i korektę przeprowadzoną. Sam przrząd robił i nie było przestoi na maszynie, przez co zwiększała się wydajność drukarni. W zecerni na Żmigrodzie to nic nie było innego, tylko same kaszty z czcionkami o różnych wielkościach i krojach. Zaczynając od nonparelu, petit, garmond, vomittel, tercja, i tak dalej, do dwóch kwadratów. Od dwóch kwadratów to już była czcionka drewniana, do robienia afiszy i nekrologów – do siedemdziesięciu dwóch punktów typograficznych, bo miara typograficzna to się w punktach nazywała. Dwa punkty to była podstawowa miara typograficzna. Siedemdziesiąt dwa punkty to największa wielkość czcionki była. Wszystko było jeszcze z metalu. Czcionki większe to były o troszeczkę innym składzie metalu, a mniejsze miały ciut więcej dodawane miedzi. Ponieważ ta była czcionka mniejsza, była słabsza, bo to było sześćdziesiąt dwa procent ołowiu, dwadzieścia trzy procent antymonu i reszta dodatków usztywniających. Ten nonparel i petit to był wzmacniany większą ilością miedzi, a czcionki większe to stopniowo były o innym składzie, co dawało lepszą wytrzymałość. Nonparelik to był drobniutki druk. Nonparelikiem to są te notki w książkach na dole pisane, bo nonparel posiadał sześć punktów. A był i colonel, który miał cztery punkty ale był tylko używany do map, a w drukarstwie, w książkach tego nie używano. Zaczynało się od podstawowych sześciu punktów, tego nonparelu. I on był bardziej wytrzymały, bo to czcioneczka była drobniusieńka, oczko drobniusieńkie. To było bardzo kłopotliwe, bo wtedy były słabe papiery. Wtedy w ogóle był niesamowity kłopot z papierem. Były specjalne przydziały przydzielane przez krajowy związek, bo spółdzielnia musiała należeć do jakiegoś zrzeszenia. Myśmy należeli do Krajowego Związku Spółdzielni Drukarskich. Początkowo było go dużo, a później stopniowo coraz mniej i dochodziło do wielkich przestojów drukarni z powodu braku papieru. Farba była bardzo niskiej jakości. Jak popadło zrobić coś w kolorze, to przeważnie to się robiło na kredzie, bo na kredzie najlepiej wychodzi obraz. Brało się papier kredowy, różnych gramatur: większy i mniejszy, bo chciano utrzymać jakość i każdy starał się, żeby ten druk wyglądał estetycznie. Po dziesięć, piętnaście arkuszy trzeba było rozkładać wokoło, żeby to przeszło. Potem dopiero drugi raz na maszynę się wkładało. Później, jak mieliśmy offsety, to raz tylko się przeleciało i dwa kolory są i nie ma kłopotów z tym.

Sam jeździłem po papier, byłem brygadierem, więcej dozorowałem, mniej pracowałem w zecerni, czasami pracowałem. W międzyczasie wytworzyła się w nas chęć zbudowania swojej drukarni. Wtedy w zecerni pracowało od pięciu do siedmiu osób, a to było małe pomieszczenie. Było czterech albo trzech maszynistów. Głównym brygadierem tej drukarni to był pan Paluszek, później byli panowie Capała i

Baranowski, no byli zmienni maszyniści, bo niektórzy przychodzili i odchodzili. Nie odpowiadały im pieniądze albo robota, a może chęci do pracy nie mieli, no, różnie tam było. Ci wymienieni panowie przeszli później na Rapackiego. W maszynowni stały cztery maszyny. Cylindrowa, ta maszyna na nogę, później ta oemka nowa już, no i ta duża maszyna formatu B2, ale na niej drukowało się przeważnie tylko do A2. Najwięcej drukowano na tej maszynie afiszy i druków księgowości. Gilotyńca też musiała być. W pomieszczeniu były dwie osoby – krajarki, które po południu i do południa kroili gotowe druki lub etykiety, które wymagały banderolowania, bo gilotyny początkowo były ręcznie kręczone, dopiero później zostały przerobione na napęd elektryczny. Drukowano druki akcydensowe do formatu A3, bo te formatu A2 to przeważnie były dla księgowości – arkusze rozliczeniowe. Na formacie A3 nekrologi drukowano, bo format odpowiadał. Dobierano druki do wielkości maszyny. Nakłady były zależne od zamówienia.

Były zamówienia na pięćset sztuk, na tysiąc, na dziesięć tysięcy i po sto tysięcy. Różne były nakłady.

Na Żmigrodzie miałem stałe godziny pracy, a później po skończeniu szkoły to już różnie było, bo ja więcej byłem zatrudniany przez prezesa i wyjeżdżałem po papier, po czcionki i po farby. Jeździło się nawet do Szczecina do fabryki po papier, do Gdańska po farbę, do Jeziorny po tekturę. Jak trzeba było, to składałem też ręcznie. Później przeszedłem, jak zaczęły się te reorganizacje, na Bernardyńską. Na Bernardyńskiej byłem dwa lata. Tam uruchomiliśmy dwa linotypy i zaczęliśmy skład, czyli pomoc dla drukarni. To skracało się czas jej pracy, bo ręczny skład trwał bardzo długo. Po parę godzin jedna strona. Pracowały cztery pomoce, czterech maszynistów to osiem [osób], krajacz dziewięć – w sumie od piętnastu do siedemnastu osób pracowało w tych pomieszczeniach na Żmigrodzie. Zecernia była w jednym pomieszczeniu, a obok była maszynownia. Do zecerni przechodziło się przez maszynownię. Wchodziło się przez pomieszczenie należące do zakładu samochodowego Szwenderowskiego. Tam było wejście do zecerni. Później tak się dogadano, że zamurowano te drzwi i było tylko jedno wejście od Żmigrodu. Prowadziło do magazynu, bo magazynek musiał być i szatnia też musiała być, obowiązkowo pokój socjalny i ubikacja. Umywalnia w tamtych warunkach była do jakiegoś czasu bardzo prymitywna, później był remont, glazurę położono. Wymagania socjalne szły z góry i dobrze, bo to było dla pracownika o wiele lepiej. Kuchennego pomieszczenia nie było. Kanapki się przynosiło, maszynkami grzało herbatę.

Data i miejsce nagrania	02-12-2010, Lublin
Rozmawiał/a	Emilia Kalwińska
Redakcja	Emilia Kalwińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"